Nr. 2. 1929 Rocz. XXV

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

KWARTALNIK

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

Konto czękowe PKO Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER: 35 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH". Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 3239.

KWIECIEŃ—CZERWIEC 1929.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Kwiecień:	Na Maj:	Na Czerwiec:
1 Św. Teodory, m.	3 NMP., Król. Kor. P.	2 Św. Marji od Jez.
2 „ Teodozji, m.	7 Św. Flawji, męcz.	7 Najsł. Serca Jez.
5 „ Ireny, p.	15 „ Córek św. Zofji	9 Św. Pelagji, m.
15 „ Lidwiny. p.	19 „ Pudencyanny, p.	10 „ Małgorzaty
16 „ Julji. p.	20 „ Plautyli, p.	11 „ Antoniego
27 „ Zyty, Patr. Sług	22 „ Heleny i Ryty p.	16 „ Justyny, męcz.
28 „ Anastazji i Walerji	29 „ Magdaleny de Paz.	17 „ Hermany, p.
30 „ Katarzyny Sen. p.	31 „ Anieli i Petroneli	19 „ Juljany Falk.
		21 „ Alojzego
		25 „ Lucyny p.

Ś. p. ADELA DZIEWICKA.



Współzałożycielka i pierwsza przewodnicząca Stowarzyszenia, oraz redaktorka naszego pisemka.

Odeszła do Pana wybrana dusza i wielce od Boga uposażona w dary umysłu i serca ś. p. Adela Dziewicka. Ją to wybrał Bóg, by wraz z O. Stanisławem Sopuchem była współzałożycielką tak licznego Stowarzyszenia dziewcząt służących pod wezwaniem św. Zyty w Krakowie. Ona to, jako pierwsza przewodnicząca tego Stowarzyszenia stała jak matka nad kolebką dziecka i z całą matczyną miłością oraz troskliwością

czuwała nad jego wzrostem i rozwojem w pierwszych latach istnienia Stowarzyszenia.

Pod jej również redakcją zaczęło wychodzić nasze pisemko, które wówczas nosiło tytuł: „Przyjaciel Sług“, a dziś choć w skromnych wyrazach pragnie na tem miejscu oddać należny hołd czci i wdzięczności tej świątobliwej i wielce zasłużonej Matronie.

Nie tylko jednak nasze Stowarzyszenie było terenem jej wielce owocnej i zbożnej pracy, ale także cały szereg zrzeszeń i organizacyj katolickich, powoływanych na terenie krakowskim do życia przez przew. O. Włodzimierza Ledóchowskiego, generała zakonu OO. Jezuitów, a podówczas prowincjała Jezuitów polskich. Z nim to i pod jego kierunkiem pracowała ś. p. Adela Dziewicka bardzo wydatnie, wkładając w każdą pracę wiele doświadczenia, energji i dziwnej mądrości, której jej Bóg nie poskąpił. Długie lata pracowała z całem poświęceniem i oddaniem w związku młodzieży rękodzielniczej O. Kuznowicza. Oddaną była całem sercem maluczkim tej ziemi, wszystkich nad którymi pracowała, uważała poniekąd za swe umiłowane dzieci. Nie dał jej Bóg własnej dziatwy, ale zato otaczała ją całe życie rzesza służących i młodzieży męskiej rękodzielniczej. Siły do pracy do mężnego znoszenia cierpień i doświadczeń u kresu życia czerpała niewątpliwie z modlitwy i z codziennej Komunji św. Była czułą na każdą niedolę i biedę, a swoim wpływem i dziwną wrodzoną czułością serca niejedną łzę otarła niejedną nędzę usunęła. Do ostatniej chwili życia myślała tylko o tem, by innym dobrze czynić; nie wiedziała u niej lewica, co daje prawica, dlatego, choć tak wiele i owocnie pracowała, odeszła z tego świata uboga, nie zostawiając żadnego majątku, zapewniła tylko byt starej, wiernej swej służącej. Bóg jednak, oddawca sprawiedliwy, niewątpliwie odpłaci jej głęboką szlachetność i dobroć serca, którą wszystkich budowała i pociągała.

Już tu na ziemi otrzymała nader cenną i miłą dla niej nagrodę za swą ofiarną, katolicko-społeczną pracę i zasługi, w formie nadesłanego jej od Ojca św. odznaczenia (orderu) „*Pro Ecclesia et Pontifice*“, które jej ogromną sprawiało pociechę. O ileż więcej oceni i nagrodzi te prace i zasługi Bóg tam w wieczności, gdzie się spełni na takich cichych wybranych pracownicach Bożych obietnica Ducha św.: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już, mówi Duch św. aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą“ (Obj. 14. 13).

I naszym obowiązkiem wdzięczności będzie pamiętać przed Bogiem o tej szlachetnej duszy, która tyle dla naszego Stowarzyszenia zrobiła zaraz w pierwszych jego początkach i przez życie tyle mu okazywała życzliwości i oddania. Innej zapłaty

ś. p. Dziewicka od nas nie żąda, ani nie oczekuje, a tej może być pewna jak długo Stowarzyszenie nasze istnieć będzie.

Zmarła dn. 12 marca w 75 r. życia. W pogrzebie jej wzięły udział całe zastępy wdzięcznych oddanych jej członków naszego Stowarzyszenia. Pochowano ją na cmentarzu rakowickim w Krakowie, obok zwłok czcigodnego jej męża, jak sobie tego sama życzyła. Cześć jej pamięci. Niech odpoczywa w pokoju!

I. P.

PATRONKA MIESIĘCZNA

ŚWIĘTA ZYTA, PANNA.

(27 KWIETNIA).

Święty jest katolicki Kościół, bo święty jest jego początek, Bogiem jego założyciel, w skarbnicy swojej święte ma środki, które uświęcają ludzi i prowadzą do nieba. Święty jest jeszcze i dlatego, że zawsze ma Świętych, dusze całkowicie Bogu oddane nie tylko w murach klasztornych, ale i wśród świata, zajęte codzienną, twardą pracą o powszedni kawałek chleba. Do tych ostatnich należy św. Zyta, służąca we włoskiem mieście, Luce.

Przyszła na świat z bogobojnych, lecz ubogich rodziców, z początku trzynastego stulecia. Pobożna jej matka wszczepiła w duszę dziecka serdeczne ukochanie czystości i miłości Boga. Wystarczyło dziewczęciu powiedzieć: „To się Bogu podoba“, aby spełniła bezzwłocznie i najtrudniejszy rozkaz. W dwunastym roku życia ubóstwo rodziców zmusza Zytę do szukania służby. Znalazła ją w niedalekiem mieście Luce, w domu Fatinellich. Spędziła tu lat 48, nie zmieniając miejsca.

Niestrudzona praca, uświęcona modlitwą, pokora i łagodność zjednała jej serca chlebodawców, jakoteż rówieśniczek, które ją nieraz prześladowały. Oceniając te cnoty, powierzył jej Fatinelli wychowanie swych dzieci, a potem zarząd całego domu. Zapobiegliwa i sumienna spełnia gorliwie swe obowiązki, stara się odpowiedzieć zaufaniu Fatinellich, strzeże ich dobra, jakby było jej własnością. Wzniosły wzór sumiennej katolickiej służącej.

Sama uboga i doświadczywszy ubóstwa, umiała współczuć z nędzą i spieszyć jej czynnie z pomocą. Odejmowała sobie od ust ciężko zapracowany kawałek chleba i dzieliła się z ubogimi. Miłosierdzie Zyty Bóg wsławił kilkakrotnie cudami. Razu pewnego, gdy Zyta czerpała wodę, zbliżył się do niej



Św. Zyta

zmęczony podróżny i prosił o kroplę wina. Zyta napełnia kubek wodą, czyni nad nim znak krzyża św. i podaje strudzonemu podróżą. Jakie było zdziwienie pielgrzyma, kiedy zamiast wody poczuł w ustach smak tak wybornego wina, jakiego nigdy w życiu nie kosztował.

Dzień 27 kwietnia, jako dzień zgonu ubogiej dziewicy, obchodzi miasto Luca jak najuroczyściej. Miasto stroi się w jak najpiękniejsze szaty, zmienia się w kwiecisty ogród. Symbol to pięknych cnót ubogiej służącej, którą Bóg tu na ziemi okrywa chwałą, a w niebie darzy niewypowiedzianem szczęściem.

Alleluja!

Zawsze tak bywa, że i burze i smutki przychodzą i trwają czas jakiś i mijają, a następują po nich dnie ciszy i wesela. I po chwilach rozważania tej strasznej burzy, jaka się rozpętała pod koniec życia naszego Boskiego Zbawcy, która Go przyprawiła o okrutną śmierć krzyżową, po czterdziestodniowym czasie pokuty i smutku z tego powodu, nadchodzi czas radości duchowej, wyrażającej się w owym znanym nam okrzyku weselnym: Alleluja!

W tem jednem słowie zawiera się i tryumf z odniesionego zwycięstwa, i jakby uniesienie wezbranej piersi odrodzonej do nowego życia, i życzenie serdeczne dla Boskiego Zwycięzcy i tych, którzy duchem z Nim się jednoczą i Jego losy chcą dzielić.

Dlatego i Kościół św. we wszystkich modlitwach Wielkanocnych dodaje na końcu to radosne Alleluja, i my wszyscy składamy sobie życzenia Wesołych Świąt, Wesołego Alleluja!

To życzenie składa i nasze Pisemko Wszystkim naszym Przewodnikom duchownym, nasamprzód Naszym Najczcig. Arcypasterzom, dalej kierownikom naszych Stowarzyszeń Ks. Ks. Kuratorom i Wydziałom i wszystkim i każdej z osobna, kochanym naszym Czytelniczkom: Wesołego Allejuja! I tym, które samotne na świecie, nie mają nikogo, do kogo mogłyby się w swojem sieroctwie zwrócić — i tym, które w ciężkiej obowiązkowej pracy tyle już przeżywają lat i tym, którym smutno, bo daleko od serc matek czy rodzin i chorym i naszym Staruszkom Weterankom i Młodszym — słowem wszystkim, pomimo wszystko, życzymy, żeby to wesołe Alleluja zagościło w ich sercach i jak te dzwony wielkanocne, wielką im wydzwaniało radość.

Trzeba w życiu, jeśli taka wola Boża i posmucić się i popłakać, trzeba pracować i znosić ciężką dolę a nawet krzywdy i zniewagi, jak P. Jezus je sam dla naszego przykładu znosił — bo ostacznie skończy się wszystko — a nadejdzie dzień sprawiedliwej odpłaty z rąk tego, który powiedział: „Ja będę zapłatą twoją zbytnie wielką“ (I Mojż. 15. I) i „Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“ (Mat. 5. 12) w najweselszem, wiekuistem Alleluja.

Pamiętajmyż o tem, ile razy nachodzą nas chwile smutku i ciężkości dusznej, że P. Jezus wie dobrze o wszystkiem co nas boli, czego nam brakuje, co nam dolega — i jeśli to wszystko zniesiemy z podaniem się świętej woli Boga, za wszystko to przeobficie nam wynagrodzi. To taka prawda, jak to że żyjemy. A więc nie tylko w tym czasie świątecznym, ale zawsze Wszystkim Wam Kochane Siostry i każdej: „Wesołego Alleluja“.

NA RESUREKCJĘ.

Hej słyszycie? biją dzwony
Uroczyście a rozgłośnie,
Cały Kościół zapełniony
Śpiewa, że aż dusza rośnie!

Już procesja w pochód rusza,
Feretrony i dziewczęta; —
Dziwną radość czuje dusza,
Boć to Resurekcja święta!

Idą starsi z chorągwiami,
Organista z Antyfoną,
I lud w koło ze świecami
I Krzyż z stułą założoną;

No i Paschał — a z monstrancją
Ksiądz pod białym baldachimem,
Którą chłopcy okadzają
Z trybularzów wonnym dymem.

A pieśń wielka echem bucha
Pieśń wodząca ród od Piasta,
Niewybredna, a od ucha:
„Wesoły nam dziś dzień nastał“.

No a dzwonki wciąż jazgoczą.
— I trzy razy tak dokoła
Idą, stają, to się tłoczą,
Zanim wrócą do Kościoła.

A pieśń w niebo zda się leci
I w powietrzu w górze buja.
Pieśń z ust starców, niewiast, dzieci...
Alleluja, Alleluja!

X. W. W.

PIUS XI, PAPIEŻ RZYMU, ŚWIATA I POLSKI.

Na skale Piotra zasiadł Rybak biały
I na wód głębie zarzucił więcierze,
Radby w owe sieci złowić dusz świat cały
I złączyć w jedno — w miłości i wierze.

Gdy spojrzał w dale z wyżyn Watykanu,
Ujrzał świat cały w trosce i rozterce,
Mnóstwo kąkolu wśród bożego łanu
I bardzo głodne, chore ludzkie serce.

Więc rzekł: „By dusze z niemocy ratować,
By się cieszyli pełnem zdrowiem chorzy,
W pośród narodów musi zapanować
Królestwo Boże, a w niem pokój Boży“.

I ono hasło rzucił w świat z miłością
I w czyn jął wcielać wielkie dzieła ducha,
Aż świat zdumiony nad Starca mądrością,
Schylił się przed nim i w głos Jego wsłuchał.

I tron mu nowy) na skale zbudował,*
By mógł jak ojciec zeń schodzić do rzeszy,
By ją jak pasterz z dróg błędu ratował,
W owczarnię zbierał, wiódł, uczył i cieszył.

By po nad światem wyciągał ramiona
I błogosławił i krajom i ludom,
By ojca miała w nim ludzkość stęskniona
A Bóg przez niego nie kładł kresu cudom.

I któż to taki? Kto ten Rybak biały?
Skąd mu ta mądrość? ten duch apostolski?
— Ach, my go znamy, jak go zna świat cały:
To Pius, Papież Rzymu, Świata, Polski!

Tak! On tu wśród nas, po tej polskiej ziemi
Stąpał i nasze nawiedzał świątnice —
Z nami się modlił, bolał z cierpiącemi,
Cieszył, gdy Polsce tyczono granice.

I wlewał ufność; gdy wraża nawała
Na kraj nasz spadła i zapalał męstwo,
Że ta, co zawsze z bied nas ratowała,
Królowa Polski, ta nam da zwycięstwo.

A gdy nas żegnał, to związał się z nami
Pamięcią ojca i serca przymierzem,
I dziś się cieszy mówiąc z Polakami
I gdy go nazwie kto Polskim Papieżem.

Więc cześć mu za to i miłość i dzięki
I posłuch pełny na każde wskazanie,
Temu, co dzielił z nami czas udręki
I nasze, życia nowego zaranie.

---

*) Wznowione państwo Kościelne 11 lutego 1929.

„My zawsze wierni", Jemu z duszy całej
Wierni też będziem, wołając w dal świata:
Żyj Ojcze święty i nasz — w pełni chwały, —
Żyj nam i króluj w jak najdłuższe lata!

X. W. Wojtoń, T. J.

OBRAZKI MISYJNE.

I.

Dla Was, Drogie Dziewczęta, rozrzucone jak ziarenka po polskich miastach w tem miłem pisemku Waszem opisywać będę przygody, wrażenia, wypadki ważniejsze z misyj w naszej rozległej, kochanej Ojczyźnie. A to w tym celu, byście bardziej pokochały wraz z wiarą świętą i Kościół katolicki, byście się strzegły bardziej niż zarazy wszystkich wysłanników innych wyznań, choćby wam złote góry obiecywali, byście broniły Wiary Chrystusowej i były coraz lepszemi służebnicami bożemi na wzór Matki Najśw.

Jedni misjonarze wyjeżdżają z Polski daleko, daleko za morze, na nawracanie pogan do wiary św. i stamtąd piszą listy do Misyj katolickich; drudzy misjonarze pozostają w kraju i objeżdżają różne parafje po miastach i wioskach, by przez jeden tydzień lub dwa, głosić uroczyście słowo boże, po kilka razy dziennie. Taka misja to święto dla całej parafji, to prawdziwa uczta duchowa. Przechodzi tak jak burza, przeraża grzeszników nieraz zatwardziałych, budzi ospałych katolików, dźwiga upadłe serca, pociesza cierpiących, smutnych, przytula bardziej do Boga dobrych, Niebo spuszcza wówczas na serca deszcz obfitych łask bożych. Ale nie śpi w czasie świętej misji i szatan: odwodzi drwinami, nieraz gwałtem od słuchania słowa bożego, zapala nienawiścią do misji i misjonarzy.

W mieście Z—W. rozpoczynamy misję dwutygodniową. Dzwony wszystkie biją, roznosząc po domach radosną nowinę rozpoczęcia dni nawiedzenia pańskiego. W procesji sprowadzają misjonarzy z plebanji do kościoła, Veni Creator, do Ducha św., błagalne wołanie o dary boże dla ludzkich serc.

Parafja wielka, ale prócz katolików są w mieście oczywiście żydzi, no i różne sekty: protestanci, spirytyści, badacze pisma, hodurowcy, marjawici i tacy, o których św. Paweł mówi, że ich bogiem jest brzuch i pieniądz. Pierwszy tydzień dla niewiast. Obszerny kościół nabity po brzegi. Nabożeństwa rano

i po południu, cztery kazania dziennie. Słuchają chciwie i nieraz sobie popłaczą. Spowiedzi nie masz końca, od 6-ej rano do 12-ej w nocy codzień. Tak samo i w drugim tygodniu dla mężczyzn. Podziwiałem i budowałem się robotnikami. Po całonocnej pracy stali od rana cały dzień przy konfesjonale i czekali na czczo do wieczora; o godzinie trzy na dwunastą w nocy jeszcze rozdawano Komunję św. — Kto się pojednał serdecznie z Bogiem przez dobrą, szczerą spowiedź, odchodził uradowany. Dziewczęta plotły wieńce na krzyż misyjny, umawiały się między sobą, które z nich w białej sukience poniosą krzyż wielki modrzewiowy w procesji na końcu misji. Krzyż uwieńczony złożono na rynku, otoczyły go dzieci, szkoły i wszystkie cztery stany. Po poświęceniu kazanie misyjne, ostatnie o krzyżu, potem procesja długa się rozwinęła, a w środku krzyż na ramionach naprzód ojców, potem matek, panien, a na końcu młodzieńców. Wpuszczono do ziemi krzyż pod kościoła drzwiami, by wszystkim przechodniom przypominał misję, by rozpiętemi ramionami wołał: „Ratuj duszę swoją!"

Ta procesja z krzyżem to triumf Chrystusa na końcu misji w sercach pojednanych z Bogiem, a zawstydzenie wrogów wiary św. i zatwardziałych w grzechach katolików, których i tu nie brakło.

Jedna kobieta, niby katoliczka, matka czworga dzieci, w dniu pierwszym maja, kiedy inne matki i panny przystępowały wspólnie do Komunji św., to ona poszła na pochód z żydami i komunistami, miała nawet mowę, w której między innemi powiedziała: „Tu nasza misja, wolę widzieć djabła, niż tych czarnych w sutannie" — spełniło się jej straszne życzenie. W tydzień po tej mowie, w dniu naszego wyjazdu, w czasie obiadu pada trupem przy stole, zczerniała, usta jej wykrzywiło tak ohydnie, że musiano jej zakryć twarz, bo nikt, nawet własne dzieci nie mogły się patrzeć bez wstrętu na matkę.

Jakie życie taka śmierć!

Pochowano ją na miejscu niepoświęconem, zamiast krzyża niesiono w orszaku pogrzebowym czerwony sztandar, zamiast pieśni „Witaj Królowo", śpiewali żydzi i komuniści: „Krew naszą". Jej śmierć uważali parafjanie jako namacalną karę bożą, jako sąd Boga sprawiedliwego, za odrzucenie Boga miłosiernego, szukającego grzeszników w czasie misji. Nieszczęsna nie rozumiała słów Pisma św., że Bóg drwić ze siebie pozwala tylko do czasu, a straszna jest rzecz wpaść bluźniercy, grzesznikowi w ręce Boga nieśmiertelnego!

X. Sz. Jarosz, T. J.

Z cyklu „Ciche bohaterki". MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Ostatnia służba.

Wypiła swoje mleko, głowa jej opadła na poduszkę a szeroko rozwarte oczy błądziły po białych ścianach szpitalika.

Że to wypicie mleka może tak człowieka zmęczyć, jak dawniej froterowanie nie zmęczyło, serce się w piersi tłucze i pot wystąpił na skronie.

Strasznie jej było dziwno, że oto tak leży i wypoczywa, ona, co zawsze pierwsza była na nogach i ostatnia spać się kładła, przez tyle, tyle lat...

Cicho jest, słychać tylko miarowy tykot zegara, na sąsiednim łóżku starsza jakaś dziewczyna śpi, inne są już zdrowsze i poszły pomagać przy sprzątaniu a one dwie, może i ostatni mają wypoczynek na ziemi.

Będzie, jak Bóg da, im życie cięższe, tem lżej od niego odejść.

Przez okno sączy się promień zimowego słońca i kładzie na czerwonej kołdrze i opuszczonych bezwolnie rękach dziewczyny.

Przymknęła oczy, nie śpi, ale jej myśl idzie śladem wspomnień.

Zdaje się jej, że to znowu smutny, październikowy poranek nad wsią staje, a drzewa ostatnie ronią liście, a matusia krzyżyk na czole jej znaczy spracowaną ręką, a głos jej dławią łzy:

— Idź z Bogiem dziwce a o duse dbaj, pamiętaj, zebyś ją Panu Bogu cystą oddała w godzine śmierci...

A serce w piersi zamiera z bólu. Trudno, zawiele ich w chałupie na zimę, zdrowa jest, młoda silna, trzeba u ludzi chleba szukać.

— A ja wam tys dziękuje matusiu, za wsyćko.

No i trzeba iść.

Malusieńki węzełek ma w ręce, idzie przez pola mokre od deszczu, lepka glina butów się chwyta, jakgdyby zatrzymać chciała.

Oj, zostałaby! Została...

Od łez drogi przed sobą nie widzi.

— Już was tyż nie obace, kiej się zbożem rozsumicie pola kochane...

— Już nie bede do ciebie, ziemicko święta, zimnioków sadziła...

— Już ja od was ide... ide na dole nieznaną...

Sama nie wie, kiedy na dworzec zaszła, jak do pociągu wsiadła, pamięta jeno, jak kurczowo zaciskała węzełek a przez okno migał świat, coraz to inny, coraz to inny, obce zagony, nieznane pola, po górach równie, a cały ten nowy świat w deszczu i mgle. Wyjęła kromkę chleba ze serem, głodna ale ją w gardle dławi: ostatni to chleb rękami matusi pieczony, ostatni chleb z domu...

— O Jezu! Jezu!

Tyli kawał świata ich już dzieli, teraz matusia pewno zimniaki dla gawiedzi objera, czerwony żar od ognia skąpo rozświeca chatę i świątki po ścianach. Jagna pomaga, siedzi na jej zydelku i gwarzą sobie pewno z matusią, ka ta już Marysia zajechała. A Wojtulek maluśki, kto go ta dziś do snu ułoży, oj nie obejmie ją już rączkami, nie przytuli różowej buziny do jej twarzy, nie poprosi:

— Malysiu gadke...

Wszystko ostało hen, daleko, za nią, a przed nią nieznany los, a w sercu taki lęk i ciekawość razem.

* * *

Ocknęła się, spojrzała na smugę słońca i uśmiechnęła przez łzy.

O Boże, jak to dawno było, przeszło trzydzieści lat a zdawało się jakby wczoraj i matusia już dawno w grobie, w chacie Jagna ze szwagrem gospodarzy a Wojtulek, Boże, wąsate chłopisko w Ameryce pojechał szczęścia szukać.. I... jak to było dalej?

Marysia przymyka oczy a wspomnienia tłoczą się, napływają falą, jakgdyby całe życie przyszło się z nią pożegnać...

* * *

Dworzec, ciemna noc, obce nieznane miasto, lęk...

Usiadła w poczekalni, drżąca od zimna i znużenia. Zaczepiali ją, młoda była, ładna i taka prosto ze wsi. Jakaś kobieta przysiadła się do niej, nuż namawiać, że da jej dobry nocleg, podziękowała, bała się, rozmaici są ludzie, czasem komuś poprostu miód z gęby płynie, a dusza djabłu należy. Potem jakiś kolejarz zapraszał na piwo, wreszcie przyplątał się młody żydek i namawiał, żeby sobie kupiła pierścionek, tanio odda, za guldena, to jakby na ulicy znalazła a będzie mieć prawdziwy złoty, na całe życie... Kusiło ją ta trochę, oczko było czerwone i akurat miała guldena, ale przemogła się, pewno kradziony był albo fałszywy — teraz to wie... ale wtedy cudny się jej zdał i bardzo upragniony.

Doczekała jakoś świtu i dnia, zapytała starej babiny co z mlekiem przyjechała, gdzie się tu służby szuka?

— A no na rynek, wele Sukiennic, zgodzą może, bo to jutro akuratnie pierwszego. Prosto a potem ta kogo zapytać.

Poszła i dopiero się sobie wydała, jak ta biedna sierotka, co się zbłąkała w nieznanym lesie, gwar, hałas, turkot, tylochne domy, taki natłok ludzi, jak w Suchej na jarmarku. Taki inny świat, wszystko obce, wszystko nieznane... A tu nagle kościół, czerwonemi wieżycami strzelający ku szaremu niebu...

O Jezu!

Cichusieńko weszła i przy progu zaraz osunęła się na kolana.

Pan Bóg wszędy jeden.

Zdawało się jej, że już nie jest taka biedna, sama, opuszczona, patrzyła w słodką twarz Matki Bożej i słodycz spływała jej w serce.

— O Matko najświętsza! O Matko wielkiego miłosierdzia... O Matko moja...

Poszła potem pod Sukiennice, było tam więcej dziewcząt, rozmawiały ze sobą, śmiały się, ona stała na uboczu a wokół przelewał się ogłuszający gwar targowy. Nogi bolą, niewyspane oczy pieką, godziny się wloką za godzinami, paść chyba przyjdzie.

I nagle czyjś głos:

— Czy też służby szukasz?

— Tak, proszę wielmożnej pani...

Pani była siwa, miała łagodne, dobre oczy i wyszarzany kołnierz u salopki.

— Byłaś już gdzie na służbie?

— Prosto ze wsi jestem...

— Umiesz co?

— Warzyłam doma u matusi, dzieci niańczyłam, krowy umie doić, w polu robić, szurować...

Ośmieliła się powoli.

Jakoś się ugodziły, była to pierwsza służba, roboty nie było wiele, pokoik wysprzątać, ugotować, przy pani nocami czuwać. W pokoiku był dobrobyt, co inne czasy pamiętał, ale w garnki bieda zaglądała, ku pierwszemu obiady były coraz chudsze, a chleb krajało się coraz cieniej, a Marysia była młoda i zdrowa i czasem aż się jej kiszki skręcały od tego postu. Nieraz myślała, żeby odejść, ale przywiązała się, żal jej było pani, no i tak jakoś przebiedowały kilka lat... Doglądała staruszki, a gdy umarła, płakała jak rodzonej... Córki się zjechały, rzeczy sprzedały i znowu trzeba było iść...

Nie miała jakoś szczęścia, gdy znalazła nareszcie dobrą służbę, to panicz jej zaczął w oczy zaglądać. Oj Boże, dobry był, ale nie on dla niej i ona nie dla niego... A serce się do

niego rwało i trzeba je było zdusić, zabić własnemi rękami, by duszę ustrzec.

Aleć to był ból...

Dziś jeszcze myśl boli...

Aleć przypomniało się jej matusine „dusy nie zatrać, żebyś ją Panu Bogu cystą oddała, w godzinę śmierci“.

Podziękowała za służbę. Do spowiedzi świętej poradzić się poszła a spowiednik pochwalił, mówił o niedawno założonem Stowarzyszeniu św. Zyty i zgłosić się kazał.

I przestała być piłką w rękach losu, na kursie gospodarstwa nauczyła się gotować, dostała służbę dobrą, gdzie szeregi lat przetrwała, nauczyła się czytać i pisać a w Stowarzyszeniu miała jakgdyby dom rodzinny.

Przed oczyma chorej dziewczyny snują się te niezapomniane popołudnia niedzielne, gdy gromadziły się wszystkie na „Opłatek“, na przedstawienia, gdy i w ich ciche, pracowite, pełne wyrzeczenia życie, schodził radosny promień czystego wesela.

Aż wreszcie zasłabła, do końca już idzie może, pracowite, czynne zawsze ręce opadły zmęczone, bezsilne, tchu piersi brakuje i taki w sercu lęk, przed tą ostatnią służbą, jak niegdyś tam, w Sukiennicach, przed pierwszą.

Całe życie służyła ludziom, uczciwie i wiernie, bo sobie myślała, to nie ludziom służba, jeno Bogu, a gdy moją drogę dobrze przejde. obowiązki wypełnie i bez trwogi pójde do Boga mojego po wypłate za ten mój znój.

I oto pójdzie.

Spotka może matule, ojca i czegóż się to jej, wiecznej sierocie lękać śmierci.

I tak dobrze, że należała do Stowarzyszenia. któżby o nią zadbał dzisiaj a tak ma na te najcięższe chwile, dach, opieke, pomoc. Strach pomyśleć, coby z nią było gdyby nie Stowarzyszenie... Swoi... Mój Boże, rodzice w grobie, siostrze samej ciężko, państwo, jak odejdziesz, to i zapomną.

Dwie łzy zawisnęły u rzęs i spłynęły cicho na bladą, zapadłą twarz.

Spracowane, w członkach zgrubiałe, chorobą wychudłe ręce splotły się ostatnim wysiłkiem woli do modlitwy, dziwny jednak lęk w duszy — a może jednak nie zawsze, nie wszystko?

Pełen trwogi wzrok pada na statuę Matki Bożej i zdaje się jej, że oto schodzi ku niej w powodzi słonecznego blasku.

Zdaje się jej, że przestrzenią słowa płyną:

Nie lękaj się sądu, pokażesz Bogu twoje ręce spracowane, twoją duszę czystą i twoją dolę szarą. Nad kimże byłoby miłosierdzie, jeżeli nie nad takiemi, jak ty?

Dłoń jak płatek kwiatu wonna dotyka jej skroni i dobrotliwie pot ociera z jej czoła.

I już w sercu niema lęku, jeno jakaś radość słoneczna, nigdy nie zaznana, radość spełnionego obowiązku i cisza wielka, święta, bezkreśna cisza...

— O Matko Boska... Matko święta... Matko wielkiego miłosierdzia... oto w ręce twoje...

KONIEC.

NA MAJ

Maj na ziemi polskiej! to coś tak pięknego i miłego sercu. Świeżutka zieleń, pełno kwiecia i woni, świegotu ptasząt, tęsknych głosów i nawoływań, radości i życia. Ale dla nas, a szczególniej dla Dzieci Marji, miesiąc czulszej i gorętszej czci i miłości dla najświętszej naszej Matki, Pani i Królowej serc naszych i Królowej Ojczyzny naszej Polskiej. Po świątyniach umajone Jej ołtarze, po kapliczkach polnych obrazy i posągi — śpiewają Jej ptacy leśni, śpiewają serca ludzkie „i co czuje i co żyje, wychwala z nami Maryję!“

I w Stowarzyszeniach naszych istnieją wybrane grona Czcicielek Królowej nieba, są zaś niemi Sodalicje Marjańskie Dziewcząt. Zadaniem ich jest uświęcanie siebie przez cześć i miłość do Najśw. Panny — najsumienniejsze spełnianie obowiązków służebnych z miłości i na wzór Przenajśw. Matki — a wkońcu pociąganie drugich przez apostolstwo przykładu i zachęty do miłości i naśladowania tych wszystkich cnót, któremi jaśniała Matka Boża i nasza.

Bo nie możemy nigdy zapomnieć o tem, że Matka Najśw. jest także naprawdę jak najlepszą i serdeczną Matką naszą, a już szczególniej tych, które Jej w Sodalicji poświęciły się na Jej słodką, królewską służbę. Jak najlepsza matka dba o nas we wszystkiem, a zwłaszcza w uświęceniu dusz naszych.

Opowiada jeden z księży, jak po kazaniu majowem, przyszedł do niego młody człowiek i tak powiedział: Wstąpiłem do kościoła z ciekawości. A oto słyszałem jak wierni odmawiali: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznemi...“ Spojrzałem na Obraz Matki Najśw. — i coś mi szepło: przecież i ty jesteś wielki grzesznik. Powinieneś raz zacząć być innym! — więc chcę być innym. Dlatego proszę o spowiedź! To przykład dobroci i opieki Marji, jeden z tysięcy.

A więc w tym miesiącu, poświęconym w szczególniejszy sposób Ukochanej Najśw. naszej Pani i Matce, nie będzie chyba

nic pożyteczniejszego, jak zachęcić wszystkie kochane Dziewczęta, a szczególniej Sodaliski, Dzieci Marji, do odnowienia się i umocnienia w jak najgorętszem nabożeństwie, czci i miłości ku Najśw. Pannie.

O tak, kochajmy wszyscy, kochajcie szczególniej wy Sodaliski, kochajcie z całego serca Waszą najlepszą Matkę i Królowę — Marję!

W MAJU.

Gwiazdy, perły i klejnoty,
Skarby świata, kwiatów zwój,
O Ty, Arko, Domie Złoty
Niesiem Ci, na ołtarz Twój.
Przyjm też nasze serca w dani,
Przenajświętsza niebios Pani.

Cudnaś jako rajska zorza,
Jako tęczy barwny łuk,
Jak błękitów strop, toń morza —
Taką dał Cię nam nasz Bóg!
Więc hołd korny z światem całym
Niesiem Ci przed tron Twej chwały.

Twej dobroci niema miary,
Wszak najlepsze serce masz;
Sypiesz łaski, zlewasz dary,
Jak o dzieci o nas dbasz;
Więc Cię kochać musim zato
I czcić wdzięczną serc odpłatą.

Ty nam życia chwile słodzisz,
Ty ku niebu wiedziesz nas,
Ty i w niebie nas nagrodzisz
Pełna łask i pełna kras.
Tam za cud Twojej opieki,
Kochać będziem Cię na wieki.

X. W. W.

Z OPOWIADAŃ P. ADELI DZIEWICKIEJ.

DLA MATKI NAJŚWIĘTSZEJ.

Było to w r. 1886 w miesiącu lipcu. W Starejwsi, w ziemi sanockiej słynnej z cudownego obrazu Matki Najświętszej od pięciu wieków łaskami tam jaśniejącej, wybuchł pożar, w którym spłonął klasztor OO. Jezuitów, a częściowo także kościół. Wielkie to było nieszczęście i nawiedzenie Pańskie. Prowincjałem OO. Jezuitów był podówczas sławny i światły wielce kapłan, O. Jackowski. Na wieść o pożarze podążył do Starejwsi pierwszym pociągiem, a kiedy zobaczył straszne zgliszcza, gorzko

zapłakał. Pierwszem jego pytaniem na widok zniszczenia było: A cudowny obraz czy ocalony? Tak, Ojcze Pronwincjale, brzmiała odpowiedź. Jeśli on ocalony, odparł O. Jackowski, wszystko ocalone. Jakoż mając skarb zachowany postanowił niebawem zabrać się do odbudowy zniszczonego klasztoru i kościoła. Od serc ofiarnych zaczęły płynąć datki na odbudowę. Dawali bogaci, dawali ubodzy, ale wśród ofiarodawców jedna szczególnie ofiara była nader rzewna i ujmująca za serce. Podchodzi raz do O. Jackowskiego jakaś służąca i wręcza mu starą cukierniczkę, w której były jakieś pieniądze. Przyjął i podziękował. Cukierniczkę zaniósł do pokoju i postawił na stole, nie zaglądnąwszy nawet do środka. Po kilku dniach potrzeba było przy jakiejś wypłacie O. Jackowskiemu drobnych; posyła brata do pokoju, polecając mu przynieść ową cukierniczkę, gdyż spodziewał się znaleźć w niej nieco grajcarów, ale jakież było jego zdziwienie, kiedy otworzył ową cukierniczkę i znalazł w niej ni mniej ni więcej tylko 900 złotych reńskich. Oczywiście pieniędzy nie ruszył, lecz zaraz wybrał się do państwa, u których służyła owa służąca. Kiedy wyszła pani domu, oświadczył jej, że jest prowincjałem Jezuitów i że przyszedł do służącej państwa. Służąca zawołana nadeszła.

Zwraca się do niej O. Jackowski i mówi: — Moje dziecko, niewątpiliwie P. Jezus przyjął twoją ofiarę, ale ja jej przyjąć nie mogę. Z pewnością całe życie zbierałaś tę znaczną kwotę, aby sobie zapewnić szczęśliwą i spokojną starość, a teraz miałabyś tego wszystkiego się pozbywać? Nato pozwolić nie mogę.

— Ojcze czcigodny — odparło dziewczę — ja całe życie zbierałam ten grosz dla Matki Najświętszej, a teraz miałabym te pieniądze przyjąć z powrotem? Nigdy tego nie uczynię!

Nie pomogły nalegania i prośby. Wmieszali się w ten spór państwo i oświadczyli, że powinien Ojciec przyjąć tę ofiarę, gdyż oni zapewniają byt i utrzymanie służącej swojej aż do śmierci.

Piękny to bardzo rys królewskiej iście hojności przy równoczesnem dużem ubóstwie. P. Jezus wybiera sobie niektóre serca proste i nieuczone, prowadzi je i łaską swoją urabia ku niepojętej nieraz szlachetności i ofiarności.

Takich przykładów jest znacznie więcej, ale rzadko dochodzą do naszej wiadomości, gdyż dobro się kryje i pokorą osłania, a zło tylko występuje głośno i z brawurą.

J. P.

PRECZ Z SEKCIARSTWEM I SEKCIARZAMI!

Tyle się, a zwłaszcza po wojnie nagromadziło w Polsce sekt i sekciarzy, że za mało palców u rąk, aby ich zliczyć można. Polska cała, nie biorąc w rachubę starych lutrów i prawosławnych, liczy 19 sekt razem. Najliczniejszą a zarazem najobrzydliwszą sektą w Polsce są tak zwani Marjawici, którym początek dała zwarjowana baba „mateczka“ Kozłowska no i późniejszy niby biskup Kowalski, co prowadząc rozpustę nawet z nieletniemi dziewczętami, chciał je nakryć fijołkiem świętości.

Sekta ta po dziś dzień liczy jeszcze 40 tysięcy zwolenników, 50 duchownych. 7 biskupów i 39 parafij. Sekciarze marjawiccy gnieżdżą się głównie pod Łodzią, w Płocku i pod Płockiem. Celem sekty marjawickiej jest uprawianie najohydniejszej rozpusty i bluźnierczy kult „mateczki“ Kozłowskiej, którą marjawici za świętą uważają i na równi z Matką Boską stawiają! Czas najwyższy, aby rząd polski w imię dobrych i czystych obyczajów pozamykał wszystkie domy marjawickie jako domy jawnego i publicznego nierządu.

Drugą sektą szeroko w Polsce rozgałęzioną to t. zw. „Hodurowcy“, co to niby „Kościołem Narodowym“ i „Kościołem katolicko-polskim“ się nazywają. „Hodurowcy“ kłamiecie, nazywając się Kościołem narodowym, naród bowiem polski w olbrzymiej swej większości wyznaje wiarę katolicką, a nie Hodurowską. Chrystus też nie zakładał kościołów ani narodowych, ani polskich, ale zbudował Kościół powszechny, czyli katolicki: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“. To znaczy, że w Kościele Chrystusowym mogą byś wszystkie narody i narodowości, ale Kościół nie jest związany li tylko z tym a tym narodem, czy też narodowością.

Hodurowcy liczą w Polsce 35 parafij. Najwięcej Hodurowców jest w Lubelszczyźnie i Małopolsce. W Krakowie na Dębnikach mają Hodurowcy seminarjum własne i biskupa w osobie ks. Bończaka. Sekta Hodurowska przypłynęła do nas z Ameryki i jest silnie zasilana przez dolar amerykański.

Celem sekty Hodurowskiej jest szczepienie wprost fanatycznej nienawiści do Kościoła katolickiego i do jego przedstawicieli, jakimi są Papieże, biskupi i duchowieństwo katolickie. Nas katolików za to, że żyjemy w Kościele rzymsko-katolickim nazywają syyderczo „Rzymiakami“, „niewolnikami“ i „służalcami Rzymu“. Jest to szczyt największej głupoty i zaślepienia, bo każdy z nas wie, że będąc katolikiem, służy nie Rzymowi, nie Papieżowi, nie biskupowi, ale służy Bogu, Chrystusowi i własnemu zbawieniu.

Dalsze sekty przynajmniej główniejsze w Polsce stanowią t. zw. Badacze Pisma św. Sekciarze ci większych skupień

w Polsce nie posiadają, ale zato niema prawie i jednej wioski, czy miasta, czy miasteczka, w któremby jakiś „Bajacz i krętacz Pisma“ się nie znalazł. Sekciarze ci nie uznają ani Trójcy św. ani Chrystusa nie uznają za Boga, ani też Matki Przenajświętszej za Matkę Boga. Nie wierzą w piekło, niebo w myśl katolickiej wiary. A chrzest, aby był ważny, musi być w rzece lub w stawie pobierany.

Są to istotnie baje i bajania. Trzeba być głupim i bardzo głupim, aby takim bujdom uwierzyć.

Najsilniejszą akcję sekciarską rozwijają w Polsce t. zw. Metodyści zwłaszcza po miastach. W Ameryce sekta ta jest najruchliwsza i najliczniejsza. Oni to w mieście chodzą głównie od domu do domu, od drzwi do drzwi i sprzedają różne książki do modlitwy, Pismo święte, kartki ulotne wpychają przemocą i dlatego przed sektą „metodysta“ trzeba się mieć bardzo na baczności i w wielkiej ostrożności.

O innych sektach już nie wspominamy, chyba jeszcze o starokatolickich, którzy się w Krakowie osiedlili na Modrzejówce ze swym ojcem duchownym ks. Ptaszkiem i założyli tu „ptasie“ gniazdeczko.

Jak się należy zachować wobec tych przeróżnych sekt i sekciarzy? 1) Dziewczyna polska nie śmie nigdy i to pod grzechem uczęszczać na nabożeństwa sekciarskie, choćby nawet z ciekawości. Unikać okazji do grzechu mamy wszyscy obowiązek. 2) Żadnych pism, żadnych książek czy broszur sekciarskich nie wolno ani kupować, ani czytać, ani do rąk brać. Z książek bowiem takich sączy się trucizna sekciarska, którą łatwo zatruć się można. 3) Unikaj rozmów i towarzystwa z sekciarzami. Sekciarza nawrócić to rzecz bardzo trudna, to wyłącznie prawie łaska boża.

Podać sekciarzowi czy sekciarce jaką dobrą książkę do przeczytania, pomodlić się o nawrócenie jego do Boga, oto wszystko, co w tym wypadku można zrobić. 4) Wobec sekciarzy bądź zawsze uprzejmą, mężną, wyrozumiałą, a gdy są w potrzebie, bądź miłosierną. Serce sercem się chwyta. Takie z naszej strony postępowanie z bliźnim, co w wierze błądzi, może prędzej do prawdziwej wiary przyciągnąć, niż wszystkie nasze dysputy i rozumowania.

Ks. Kazimierz Bisztyga T. J.

NA CZERWIEC

I jeszcze piękny i rzewny miesiąc poświęcony czci Boskiego, Jezusowego Serca, to czerwiec. „Błogi czas nam teraz świeci, o Jezu kochany, Miesiąc czerwiec, co miesiącem serca Twego zwany“, tak śpiewał wielki czciciel Marji i Boskiego Serca, O. Karol Antoniewicz — i my śpiewamy za nim.

Istotnie w tym miesiącu przypada uroczystość Serca Jezusowego, poprzedzana nowennami, obchodzona śliczną, prawie już wszędzie urządzaną procesją, a nierzadko przez cały miesiąc, tak jak w maju ku czci Matki Najśw., tak teraz ku czci Bosk. Serca, z naukami odprawiają się nabożeństwa.

I czy nas to może dziwić? Weszło już w pobożne przysłowie: „Nie masz przyjaciela nad słodkie Serce Zbawiciela!“ Pokazuje to doświadczenie. Co miesiąca w Posłańcu Serca Jezusowego, ogłaszane są łaski, które Boskie Serce zlewa tak obficie na prośby czcicieli swoich. A i obietnice Boskiego Serca Jezusa poczynione św. Marji Małg. Alacoque, muszą się przecież spełnić. P. Jezus jeśli coś obiecuje, to i dotrzymuje. Cieszy, ratuje, uzdrawia w dalszym ciągu, jak to czynił za życia na ziemi. Uzasadniona zatem nasza ufność, uzasadnione nabożeństwo czerwcowe, uzasadniona nasza miłość i cześć do Boskiego Jezusowego Serca. I wy Kochane Dziewczęta macie swoje trudności, przykrości, potrzeby i pragnienia — a oto Serce Jezusa otwarte wzywa Was, byście się do niego uciekały, prosiły i szukały pomocy, pociechy i łaski. Wzywajcie zatem Je i w tym miesiącu i codziennie, oddawajcie Mu serca swoje, swoje prace, swoje kłopoty i życie całe, aby Was uświęciło, było Wam, jak powiada Kościół św. w litanji do Boskiego Serca, źródłem łask wszelkich.

W Jednym z Posłańców czytam takie podziękowanie podpisanej osoby i poświadczone przez kapłana, jako wiarygodne: „Zachorowałam bardzo ciężko na dziwną chorobę opadnięcia szczęk i następnie na ciężką chorobę nerwową z gorączką i drżeniem na ciele, tak, że traciłam przytomność. Dopiero po gorących modlitwach do Najsłodszego Serca Jezusa zaczęłam wracać do zdrowia“.

Oto znowu przykład jeden z tysięcy.

Bo też Serce Jezusa, to Serce Wszechmocnego Boga — tylko Je prosić, a nigdy nikogo nie zawiedzie.

— Ale czy mnie wysłucha? Czy mogę być pewną? — spyta niejedna.

Św. Gertruda. wielka czcicielka Boskiego Serca, otrzymała zapewnienie, że gdy się za kogoś, czy o coś pomodli, zawsze będzie wysłuchaną.

Na to Święta powiada do P. Jezusa: – a jak ja się o tem dowiem?

A P. Jezus znów jej tak odrzekł: — Jeśli król wysłuchuje czyjejś prośby, to daje znać o tem przez posłów, jeśli sam chce to oznajmić, to osoba prosząca musi czekać na sposobną do tego chwilę".

Nie pytajmy zatem, ale ufajmy i wierzmy — a Serce Boże wszystko wysłucha i spełni!

Serce Jezusa do serc naszych.

Całem sercem stale wierz,
Że ci życie się rozkwieci.
Z mego Serca skarby bierz,
Bo ja słucham próśb mych dzieci.
Niech więc ufa serce twe,
Że otrzyma to, co chce.

Chmury tkwią i płyną w dal.
Ty się na mej łasce wspieraj,
A do jasnych szczęścia hal
Po przez ciernie się przedzieraj;
Moje Serce to twój stróż,
Więc się nie bój chmur, ni burz.

Jak w zrąb skały, tak się wtul.
Wznieś się aż do Serca mego.
Powierz Mu twój każdy ból
I to co masz najdroższego;
Ono dobre, skrzepi cię,
Zciszy smutek, ból i łzę.

Silna wiarą idź wciąż wprzód,
Ja ci mocy dodam w drodze,
W danej chwili zdziałam cud
I cierpienia twe osłodzę;
Wszak ja kocham cię, jak wiesz,
A więc ufaj, kochaj też!

(Tłum. z niem.) *X. W. W.*

Co słychać na świecie?

Człowiek, dla którego niema miejsca na ziemi! Jest nim słynny kat rosyjski, żyd Trocki, który wygnany z Rosji, chce gdzieś osiąść, ale nigdzie go, nawet w Niemczech, przyjąć nie chcą.

W Ameryce jest obecnie 213 urzędowo zanotowanych wyznań religijnych i jedno z nich liczy aż 55 członków. Kościół katolicki liczy przeszło 18 miljonów — wszystkie inne wyznania o połowę mniej. — Żydów w całej Ameryce jest prawie tyle co w Polsce bo przeszło 4 miljony. Katolicy posiadają 18 tysięcy 940 kościołów, tak że jeden kościół wypada na 948 katolików.

Śmierć nie przebiera. Umarła bowiem i to nagle powróciwszy z kina matka króla hiszpańskiego Alfonsa XIII. Marja Krystyna. Zawiadomiony o tem nasz P. Prezydent Polski wysłał telegram, z najszczerszemi wyrazami współczucia.

W Anglji rozpisano t. zw. ankietę z zapytaniem co się podoba najwyżej w kobiecie? I gdy zebrano odpowiedzi, pokazało się że tylko 51 było, że: „piękność“ a 16 tysięcy przeszło, że „dobre prowadzenie domu i gospodarstwa“.

Cieszcie się kochane dziewczęta, bo to przecież wasze zajęcie, więc im która lepiej to robi, tem się wiecej będzie podobać — przynajmniej.. Anglikom!

Co słychać w Polsce?

Warto zanotować dla pamięci niesłychane u nas mrozy w miesiącu lutym — dochodziło do 40⁰ Celsiusza, a nawet więcej.

* * *

Dnia 9 lutego Polska podpisała wraz z Rumunją i Estonią protokół z Sowietami o współżyciu z zaniechaniem wszelkiej wojny zaczepnej t. zw. pakt amerykanina Kelloga.

SPRAWY KOŚCIOŁA.

Pierwsze wiadomości o przywróceniu Państwa Kościelnego.

(Głos Narodu). Nocą z 7-go na 8-go lutego nadeszła wiadomość z Rzymu, że Kardynał-sekretarz Stanu Gasparri, ogłosił oficjalnie korpusowi dyplomatycznemu ukończenie rokowań Stolicy Apostolsiej z Rządem włoskim. Według nieoficjalnych wiadomości zawarto układ w sprawie wznowienia państwa Kościelnego. Ma ono obejmować nie znane jeszcze terytorjum Rzymu. Ponadto rząd włoski zobowiązał się do wypłacenia 2 miljardów lirów Stolicy Apostolskiej, tytułem odszkodowania za zabrane w 1870 r. dobra papieskie. Ojciec św. zostaje uznany władcą t. zw. suwerenem w swojem państwie, sam zaś nie zrzeka się praw do zabranych części dawnego państwa papieskiego, ale przekazuje swą władzę nad niemi królowi włoskiemu.

W ten sposób Ojciec św. otrzymuje na nowo, malutkie wprawdzie, ale swoje własne, od nikogo niezależne państwo i przestaje być więźniem

i poddanym państwa włoskiego — a staje się równym, rozumie się co do władzy świeckiej, naczelnikom państw.

Istotnie w niedzielę 10 lutego nastąpiło podpisanie tego niezwykłego, uroczystego aktu.

Po zmartwychwstaniu Polski, przyszło i zmartwychwstanie Państwa papieskiego. Jakże głupio wyglądają teraz nasi domorośli wojownicy w rodzaju takich Putków, wobec tego, co czynią dla Kościoła św. całe państwa i tacy ludzie genjalni, jak Mussolini.

RZECZY CIEKAWE

Cała Polska ma 388.328 kilometrów kwadratowych obszaru. W porównaniu z innemi państwami Europy zajmuje miejsce szóste. Przed piewszym rozbiorem 1772 r. Polska miała 750.000 km². W 1921 r. Polska liczyła przeszło 27 miljonów ludności, teraz ma już z górą 30 miljonów — na swoje nieszczęście zo dużo w tem żydów.

Na tysiąc mężczyzn, przypada 1078 kobiet.

Największe miasto polskie jest Warszawa, stolica Polski — mieszka w niej z górą miljon ludzi i jest ósmem z rzędu najliczniejszem miastem w Europie. Londyn ma ok. 8 miljonów, Paryż ok. 5, a Berlin z górą 3. Wiedeń blisko 2.

Poza Polską żyje jeszcze do 6 miljonów Polaków — z tego około 4 miljony w Ameryce. W niby niemieckim Gdańsku, jest przecież 30 tysięcy Polaków, a w Chicago w Ameryce do 400 tysięcy z 27 parafjami.

Koni w Polsce mamy 3.265.500; krów i wołów 7.967.000; nierogacizny 5,194.000; owiec 2,102.000 sztuk.

W przemyśle przetwórczym pracuje 433.400 robotników; w górnictwie 154.900; w hutnictwie 51.500.

Mamy jeszcze 32·5% nie umiejących czytać i pisać — ale od czasu odzyskania wolności, niezmiernie szybko oświata się szerzy.

Do 27.038 szkół uczęszcza 3 miljony 941.900 dzieci, a uczy ich 80.317 nauczycieli.

W Polsce drukuje się 1.771 czasopism — nasze obecnie będzie 1.772; Wojska mamy 28 dywizyj piechoty, 4 dywizje jazdy i 5 samodzielnych brygad, 10 pułków artylerji ciężkiej, 1 pułk górskiej, 1 najcięższej 1 przeciwlotniczej, 10 pułków saperów — nadto samoloty, samochody, czołgi. 1 pułk balonów, sanitarny, żandarmerji i t. d. ogółem 320 tysięcy obrońców kraju.

Na czele państwa stoi Prezydent, obecnie Dr. Ignacy Mościcki i Rząd złożony z 13 ministrów z Premierem Dr. Bartlem i właściwie rządzącym Ministrem spraw wojskowych Marszałkiem Józefem Piłsudskim.

W Sejmie zasiada 444 posłów, w Senacie 111.

Gawęda Małgośki z Pleciugów Gębatej.

Pochwolony! Zaro na pocontku piknie wos pseprosom moje Dzieuski, ze wom muse pokozać mojom fetugrafiom. A co? prowda, ze pikno? A, a.. pewnie chcecie wiedzieć noprzódzi co jo za jedno? A no zebyście mie akuratnie zapamintały, jako ze bede nieroz pisąco wom cosi kajsi, co jo jest tako sobie galanto dzieucha, jesce dotond wolnygo stanu za pseproseniem Małgośka z Pleciugów, niby po matcynej familii, Gębato. Ile mi ta roków, to już same Cytelnicki zgadnijcie, bo dziewcyna jako to je juz taki pobozny zwycoj, nigdy się do swoich roków nie psyznaje. Sprawiedliwie, ze tak. Jak se mozecie z fetugrafii uwozoć, jestem jesce śwarno, zdrowo, jak świży powróz, ino



mie casem w uchu strzyko. Nikomu se ta w kase noplué nie dom, bo to nie jest interes — a juści. Jezeli nie zełzę, to prowdę ludziom mówić jestem lubiąca. Pana Boga jak umie, to tak chwalę, bo ino za pseproseniem bezrogie świntego pacierza nie mówi i do kościoła nie chodzi, boby go tam i nie puścili. Dlotygo każdo dzieucha musi być porzondno jak nieprzymierzając jo, bo inacej do kościoła nie powinno by być chodząco, chyba naprzód do spowiedzi, zeby cysto i ućciwo mogła se w kościele stać — a ino. A bo dzisio po miastach to taki nostoł zwycoj, że porzondne i pobożne dzieuchy pieknie są w kościele nabożeństwa słuchające, a takie ta zatracone i za pseproseniem głupie mamzuele są chodzące za kawalirami po trytuarach, o byle cem a casem bez zodnego wstydu o skaradzińtwach bulgocące — Sodoma i Gomora, Boże daruj, i tyla. I tak zamiast Boga chwalić i o syćko dobre prosić, to Go obrazajom, same sie poniewierajom i ściągojom na siebie kare Boskom — a djabeł to ta pewnie z uciechy zaciero se rence. No, no — wsyćko on ta wyciongnie na sondzie Boskim — nie bójcie się!

Ej, zebym sie to policyonta nie boła, tobym se wysła z kijoskiem ale takim grubochnym i włołabym im rozumu, kiej go nimajom. Albo zebym to była matkom poniektórej, tobym ją tak sprała, zeby potem dwa tygodnie usiedzieć nie mogła.

Wyboćcie mi kochane Dzieuchy, zem sie tak na te trytuatorki rozeźliła, ale kto im mo prowde w zywe ocy powiedzieć, jak nie ich i wasa, życąca im i wam z całego serca jak nojlepij i kochająca was goronco przyjaciółka i unizona wasa sługa

Małgośka z Pleciugów
Petrunela Gębata.

WESOŁY KĄCIK.

Urzędnik podatkowy wyznaczył komuś 20 zł. a ten zapłacił bez rekursu. Myśli sobie urzędnik, a pewnie za mało mu wyznaczyłem, kiedy tak zaraz płaci, podnosi mu więc na 40 — ale i to zapłacił. Podniósł na 100 na tysiąc, i to zapłacił. W końcu podniósł na 100 tysięcy. Na to zjawia się podatnik i kładzie przed urzędnikiem pudło i powiada: macie i sami sobie bijcie, bo na to już nie mam czasu. Urzędnik otwiera pudło i znajduje co? maszynę do drukowania fałszywych pieniędzy! Zrozumiał, dlaczego tak łatwo dostawał podatek.

* * *

(Autentyczne). Jeden z księży, dziś już nieboszczyk, miał przez pół godziny na zaproszenie kazanie pogrzebowe — dano mu za to 10 zł. Widział to jego parobek i gdy wracali do domu, parobek zaczął się znacząco uśmiechać. Pyta go ksiądz czemu się tak śmieje? a parobek odpowiada: a bo proszę Jegomości, czy to sprawiedliwie, żeby Jegomość za pół godziny gadania brał 10 zł., kiedy ja na to muszę ciężko 10 dni cepem młócić?

Tak? odpowiada ksiądz — a dobrze! ja już nie chcę, żebyś pół godziny mądrze mówił, ale tylko obracaj językiem, a dostaniesz te 10 zł.

Zgodził się parobek, ale nie wyszło i 5 minut, a parobek woła: Jegomość, już dłużej nie mogę!..

— A widzisz, powiada ksiądz — czy teraz sprawiedliwie? Pamiętaj, niech każdy robi to, do czego go P. Bóg stworzył!

* * *

Jedna żona radzi się lekarza, co to znaczy, że mąż zaczyna przez sen mówić?

— Ha, pewnie za dnia nie może przyjść do słowa, odpowiada doktor.

* * *

— Czy pan przyjdzie na bal? pyta znajomy.
— Właściwie to żona bardzo chce, ale ja zupełnie nie mam ochoty.
— E, to się napewno zobaczymy — do widzenia!

* * *

No dziś nagadałem temu gałganowi, co się tylko wlazło!
— O! a on sobie pozwolił?
— Ja mu to powiedziałem... telefonem i zaraz odłożyłem słuchawkę.

W szkole żydowskiej.

Nauczyciel: Mojsze, ty taki mądry, nu powiedz mi, co mamy z gęsi?

Mojsze: Z gęsi mamy smalec, mięso... (namyśla się)

Nauczyciel: (podpowiadając), nu, co twoja mama ma w łóżku?

Mojsze: Już wim — pluskwy.

* * *

Nauczyciel: Icek, uważaj, dam ci jedno pytanie. Powiedz mi, ile kuń ma włosieni w ogonie?

Icek: Kuń potrzebuje mieć 1578 włosieni w ogonie.

Nauczyciel: Nu, Icek, a skąd ty to wiesz?

Icek: Proszę pana profesora, to już jest drugie pytanie.

* * *

Nauczyciel historji naturalnej każe opisać uczniowi żydkowi jelenia. Ten opisawszy głowę, tułów, przystępuje do opisu nóg i tak mówi:

Lejeń, prosze pana profesora składa się z cztery pary nóg, jedna para nóg jest z przodu, druga para z tyłu, trzecia para z prawej strony a czwarta z lewej strony.

ZAGADKI.

Płaci się pieniądze, potem się je rzuca,
A na domiar złego, ludzie psują płuca. — Przez co?

* * *

Co robi bocian, gdy stoi na jednej nodze?
Odp.: Trzyma drugą w górze.

* * *

Dlaczego kogut ma oczy przymrużone, kiedy pieje?
Odp.: Bo umie na pamięć.

* * *

Dlaczego kucharz nosi białą czapeczkę?
Odp.: Dla przykrycia głowy.

* * *

Kiedy je się małe rybki?
Odp: Gdy niema dużych.

ZE STOWARZYSZEŃ

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Krakowie.

Ponieważ w gazetce Nr. 1. podaliśmy szczegółowe sprawozdanie z działalności stowarzyszenia, przeto ograniczymy się tym razem tylko do krótkiej kroniki.

Dnia 30 grudnia odbyła się w Stowarzyszyszeniu uroczystość łamania się opłatkiem na ogólnem zebraniu członków. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością Przewielebny Ojciec



Wzorowa kuchnia Stow. sług św. Zyty.

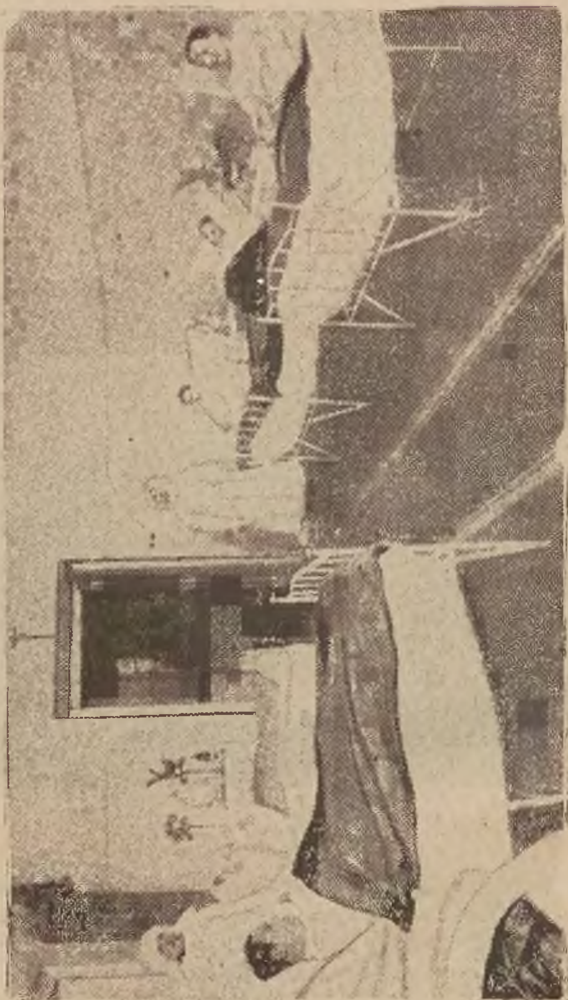
Prowincjał Ks. Stanisław Cisek T. J., który w przemówieniu dłuższem i serdecznem zaznaczył „że z wielkiem zainteresowaniem śledzi pomyślny rozwój Stowarzyszenia i jego sekcji a zwłaszcza pracę w kierunku zrealizowania w najbliższej przyszłości powstania Związku Stowarzyszeń św. Zyty w Polsce.

Tegoroczne Rekolekcje Wielkopostne odbyły się w kościele św. Barbary pod kierunkiem W. O. Płazy T. J., któremu wszystkie uczestniczki w rekolekcjach składają na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać!“

W kościele OO. Jezuitów na Górce w Zakopanem odbywały się rekolekcje dla dziewcząt służących w III-cim tygodniu

Wielkiego Postu. Rekolekcje te dawał Ks. Kurator krakowski O. Wł. Kotowicz.

Dnia 14 marca b. r. wzięło całe Stowarzyszenie udział



Szpitalik Stowarzyszenia sług św. Zyty.

w pogrzebie ś. p. Adeli Dziewickiej, współzałożycielki i pierwszej prezesowej Stowarzyszenia św. Zyty w Krakowie.

W kwietniu przypada święto patronalne Stowarzyszenia t. j. św. Zyty panny. W czasie uroczystego nabożeństwa zo-

stanie przyjętą do medalu nowa spora grupa kandydatek. W najbliższą zaś niedzielę po święcie t. j. 28 kwietnia odbędzie się w sali Stowarzyszenia o godz. 4 po poł. przedstawienie dla członków p. t. „św. Zyta“.

Z dniem 15 kwietnia rozpoczyna się we wzorowej kuchni Stowarzyszenia kurs gotowania, trwający przez kilka miesięcy. Zgłoszenia na naukę gotowania przyjmuje Zarząd Stowarzyszenia św. Zyty w Krakowie, ul. Mikołajska 30.

Uroczystość święconego jajka odbędzie się tego roku w Stowarzyszeniu dnia 7 kwietnia.

Sprawozdanie Stow. Sług pod wezw. św. Zyty w Bochni za rok 1928.

Stowarzyszenie liczy 48 członkiń. Kuratorem Stowarzyszenia jest ks. Dr. Antoni Oleksik. W skład Wydziału wchodzą: Przewodnicząca A. Nowakowa, zast. przewodn. K. Trzpisowa, sekretarka W. Moczulska, skarbniczka J. Fischerowa: dziewczęta: Kapecka, Drożdżówna, Marszałkówna, Feretówna i Raczyńska.

Posiedzenia Wydziału i zebrania członkiń odbywały się raz na miesiąc, na których omawiano sprawy Stowarzyszenia.

Wydział urządził uroczysty „Opłatek“ i 2 przedstawienia amatorskie, z których dochód przeznaczono na sprawienie sztandaru. W dzień św. Zyty wzięły udział członkinie w nabożeństwie, poczem nastąpiło przyjęcie 7 nowych członkiń.

Stowarzyszenie posiada małą bibljoteczkę. Majątek stanowi dom parterowy dobrze utrzymany i mały domek z oficynami.

W nich prócz lokatorów, opłacających czynsz, zamieszkuje bezpłatnie 3 izby 7 starszych dziewcząt. Stowarzyszenie ma długi (pożyczki dziewcząt), które na żądanie spłaca wraz z procentami.

Dochody Stowarzyszenia wynosiły 3147·54 zł.
Rozchody . . . . 2128 34 „

W roku sprawozdawczym poniosło Stowarzyszenie dotkliwą stratę przez śmierć swego Opiekuna Ks. Infułata Antoniego Wilczkiewicza, oddanego całą duszą Stowarzyszeniu, który nigdy nie szczędził słów zachęty i rad tak Wydziałowi jak i całemu Stowarzyszeniu.

Od września 1928 po ustąpieniu kuratora ks. prof. Andrzeja Bogacza, obowiązki opiekuna objął ks. Dr. Antoni Oleksik.

Wanda Moczulska
sekretarka.

Antonina Nowakowa
przewodnicząca.

PORADNIK LEKARSKI

Kilka słów o walce z gruźlicą.

Wśród warstw społecznych, które najbardziej bywają narażone na gruźlicę i wśród których ta choroba czyni ogromne spustoszenie, należą bezsprzecznie służące. Dlatego nader ważną i konieczną jest rzeczą, by ten przedmiot często omawiać, przed niebezpieczeństwami zakażenia dziewczęta przestrzegać i wskazywać sposoby i środki zapobiegawcze i zaradcze przeciw tej strasznej chorobie. Dlatego z wdzięcznością drukujemy niniejszy artykuł łaskawie i życzliwie ofiarowany naszemu pisemku.

* * *

Jedną z najgroźniejszych plag społeczeństwa jest gruźlica, powszechnie suchotami zwana. Olbrzymia ilość zgonów na gruźlicę jest tego najlepszym dowodem. Mnóstwo ludzi na nią cierpiących, nie może pracować, staje się ciężarem dla rodzin i dla społeczeństwa. Dlatego to przedsięwzięto zaciętą walkę z gruźlicą. Wypowiedziano jej wojnę, którą prowadzi coraz to więcej lekarzy, pielęgniarek i tych obywateli, którzy rozumieją niebezpieczeństwo, jakie nam grozi, jeżeli wojna z tym wrogiem nie zakończy się zwycięstwem.

Są to osoby — powtórzmy raz jeszcze, które rozumieją to niebezpieczeństwo. Lecz żeby je rozumieć, musimy zrozumieć najprzód, co to za choroba? Dlaczego tak jest groźna?

Należy przedewszystkiem zdać sobie jasno sprawę, że gruźlica jest chorobą zakaźną. Człowiek chory na gruźlicę jest źródłem zakażenia dla innych, lecz nie każdy, a tylko ten, którego stan choroby jest tak ciężki i choroba tak posunięta, że w plwocinie jego znajdują się zarazki.

Co to są zarazki? Są to maleńkie żyjątka, tak maleńkie, że ich nie można dostrzec gołem okiem. Dostrzega się je tylko przez specjalnie w tym celu zrobione szkło powiększające, zwane mikroskopem. Otóż przez mikroskop zarazki te przedstawiają się, jak małe kreski, a noszą nazwę prątków gruźliczych.

Człowiek ciężko chory na gruźlicę, kaszląc, wydziela z ust dużą ilość prątków. Powiedzmy, że długo i często będzie kaszlał na kogoś drugiego zdrowego, że z kimś zdrowym będzie spał w łóżku, ciągle z nim przebywał w jednym pokoju. Wtedy, prędzej czy później, zdrowy przyjmie w siebie tyle prątków

gruźliczych, że te prątki uczynią z niego człowieka chorego, — suchotnika.

Przedostaną się do gruczołów — wtedy mieć będziemy do czynienia z gruźlicą gruczołów na szyji, pod szczękami itd. Mogą się dostać głębiej — do płuc — mamy tu do czynienia z gruźlicą płuc, które nie leczone, powodują silny kaszel, obfite odpluwanie, gorączkę, osłabienie, krwioplucia, nieraz krwotoki, a często i śmierć. Gruźlica może również rzucić się na kiszki, a także i na kości.

Wszystkiemu temu winne są owe prątki, te zarazki gruźlicze. Należy dokładnie zrozumieć, że upadnięcie na kolano nie jest samo przez się przyczyną gruźlicy kości, ani przeciąg czy też przeziębienie nie jest przyczyną gruźlicy płuc. Gruźlica nie bierze się z przeciągu, ani ze stłuczenia, ale z wtargnięcia do organizmu dużej ilości prątków.

Piszemy „dużej ilości“, bo gruźlica nie jest na szczęście tak zaraźliwa, jak n. p. odra, albo ospa wietrzna, gdzie nieraz wystarczy jednorazowe dotknięcie się chorego, żeby się zarazić. Gorzej jest z dziećmi, a tem gorzej, im dzieci są młodsze, a najtrudniej uchronić przed gruźlicą niemowlę.

Hasło „chrońmy dzieci przed gruźlicą“ rozbrzmiewa coraz głośniej nie tylko dlatego, by zmniejszyć śmiertelność dzieci, ale i dlatego, że człowiek, zarażony gruźlicą w dzieciństwie, przeważnie ulega jej w późniejszym wieku. Jeden z lekarzy powiedział słusznie, że gruźlica człowieka dorosłego jest ostatnią zwrotką piosenki, zanuconej nad kolebką niemowlęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

H. C.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Jaja po włosku.

Kilka jaj ugotowanych na twardo obrać i przekrajać wzdłuż. Osobno ugotować trochę makaronu. Półmisek wysmarować masłem, na spód położyć makaron, na tym jajka i oblać pomidorowym sosem.

Z wierzchu obsypać serem parmezanowym i tartą bułeczką, a na to położyć kawałki masła. Następnie wstawić do pieca.

Zamiast makaronu można użyć ryżu.

Jaja w majonezie.

Sześć jaj ugotować na twardo, obrać i wzdłuż pokrajać. Zrobić z 1/2 funta oliwy i dwóch żółtek sos majonezowy, dodać do niego łyżeczkę musztardy. Każdą połowę jajka posmarować tym sosem i ułożyć je pomysłowo na półmisku. Sos pozostały podać osobno w sosjerce.

DARY NA SZPITALIK.

W. O. Prowincjał Ks. W. Jankiewicz T. J. 50 zł.
W. P. Ajman 55 zł.

KRONIKA ŻAŁOBNA.

STOWARZYSZENIA ŚW. ZYTY W KRAKOWIE.

Marja Skrzekut ur. 1862 † 31. XII. 1928 r.
Aniela Badura ur. 1866 † 4. I. 1929 r.
Karolina Kadela ur. 1861 † 26. I. 1929 r.
Magdalena Lepiarz ur. 1886 † 4. II. 1929 r.
Marja Bruzda ur. 1870 † 9. III. 1929 r.

R. i. p.

KOMUNIKATY.

Zwracamy się z usilną prośbą do wszystkich czytelniczek, czytelników i sympatyków naszego pisemka, aby zechcieli nam jednać nowych prenumeratorów, gdyż od ich ilości zależeć będzie przyszłość naszego pisemka.

Wydawca: Stowarzyszenie Sług św. Zyty. — Odpowiedzialna redaktorka: Janina Krzywdzianka. Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją: Ks. Władysław Wojtoń T. J. Nowy Sącz ul. Ks. Piotra Skargi 10.

Drukarnia Przeglądu Powszechnego w Krakowie.